

Egzorcysta na próbie

„W matce Joannie jest ogromna potrzeba przeżycia czegoś wyjątkowego. I w scenie policzkowania to wzajemne zadawanie sobie bólu staje się czymś osobliwie przyjemnym, wręcz ekstatycznym, bo przeżywa się go z kimś dla siebie ważnym. To doświadczenie jest przełomowe dla obojga. Oczywiście, Suryn płaci najwyższą cenę” – mówi **Małgorzata Kożuchowska** o kreacji, którą powróciła na scenę po siedmiu latach przerwy, w rozmowie z Jackiem Cieślakiem.

JACEK CIEŚLAK Jak, po siedmiu latach Twojej nieobecności na scenie Narodowego, skuszono Cię do zagrania głównej roli w *Matce Joannie od Aniołów*?

MAŁGORZATA KOŻUCHOWSKA Nigdy z teatru nie odchodziłam, byłam na bezpłatnym urlopie i ta przerwa na scenie była związana z narodzinami mojego synka oraz zobowiązaniami, które wówczas miałam. Grałam wtedy w serialowej *Rodzinie.pl* i w *Drugiej szansie*. Propozycja wcielenia się w matkę Joannę pojawiła się w idealnym dla mnie zawodowo momencie i od początku mnie zaintrygowała, bo była wyzwaniem. Ciekawa byłam też współpracy z nowym reżyserem.

CIEŚLAK Jak to było: zadzwonił do Ciebie dyrektor Englert?

KOŻUCHOWSKA Przez te siedem lat od czasu do czasu rozmawialiśmy ze sobą i w jednej z tych rozmów Jan Englert powiedział mi, że Wojciech Faruga zaproponował mu wystawienie *Matki Joanny od Aniołów* ze mną w roli tytułowej. Bardzo mnie to ucieszyło, ale też zaintrygowało, bo nigdy wcześniej nie pracowaliśmy razem i nie znaliśmy się.

CIEŚLAK Jak myślisz, ważne mogło być to, że jesteś również znana jako osoba, dla której wiara i religia mają znaczenie?

KOŻUCHOWSKA Dlatego też przed ostateczną decyzją spotkałam się z Wojciechem Farugą, żeby zapytać, dlaczego wybiera właśnie mnie. Wiedziałam po tej rozmowie, że będzie to ważny spektakl, że Wojtkowi nie zależy na sensacji, że wspólnie spróbujemy poszukać odpowiedzi na

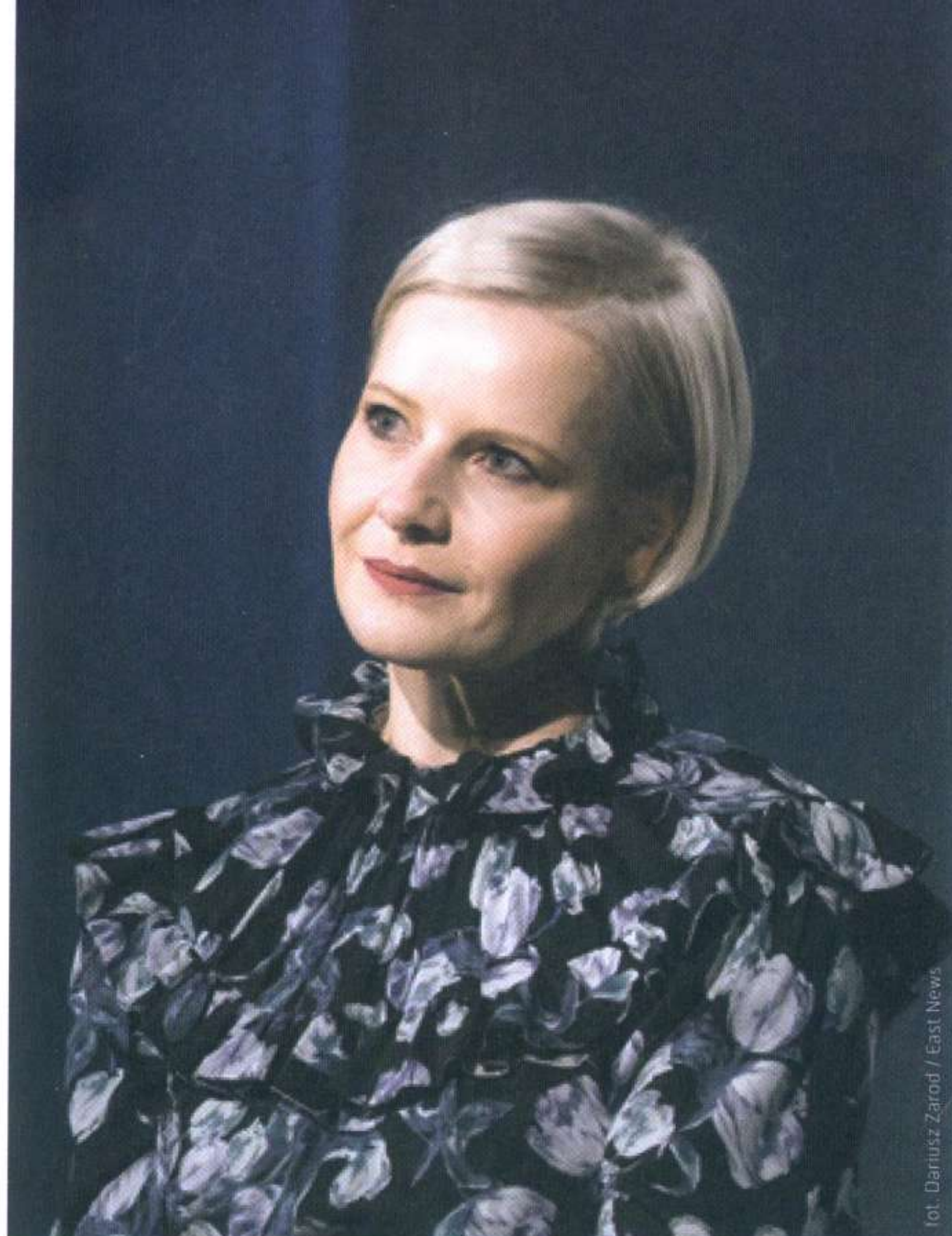
pytania, które sobie zadamy, a moje zdanie będzie uszanowane. Intuicja podpowiadała mi, że warto się zaangażować.

CIEŚLAK Skądinąd wiadomo, że Farugę również interesuje tematyka religijna. Ale co Ci powiedział, konkretnie?

KOŻUCHOWSKA To było już tak dawno... Pamiętam ciekawą i miłą rozmowę dwójki ludzi, którzy się dotąd nie znali, ale też niczego przed sobą nie udawali. Faruga nie namawiał mnie do niczego, a we mnie odezwała się moja przewrotna natura. W tym zawodzie zawsze istnieje ryzyko związane z procesem twórczym, a ja lubię ryzykować i zdarza się, że podejmuję decyzje, co do których nie jestem pewna, czym zaowocują. Pomyślałam: „Chcę to sprawdzić. To jest ten moment. Potrzebuję tego!”. Skądinąd Wojtek też przecież, w pewnym sensie, podejmował ryzyko. Wiem, że gdybym wybrała inaczej – bardzo bym żałowała.

CIEŚLAK Musimy wspomnieć, że ostatecznie warszawskie teatry zaplanowały trzy inscenizacje *Matki Joanny od Aniołów*.

KOŻUCHOWSKA Umówiliśmy się co najmniej półtora roku wcześniej, zanim zaczęliśmy próby, bo z takim wyprzedzeniem są planowane przedstawienia w Narodowym, a Wojtek miał jeszcze swoje inne spektakle do skończenia. Oczywiście, to nie jest dobra sytuacja, kiedy w jednym mieście ten sam tytuł jest grany w dwóch, a co dopiero w trzech teatrach, bo to zawsze prowokuje porównania. W jednym z szanujących się tytułów powstała nawet quasi-recenzja przewidyująca z góry, że nasz spektakl nie będzie wart uwagi.



Małgorzata Kożuchowska [1971]

aktorka, absolwentka PWST im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie (obecnie AT), pracowała w warszawskim Teatrze Dramatycznym (1994–2005), od 2005 roku związana z Teatrem Narodowym. Laureatka licznych nagród. Ostatnio zagrała tytułową rolę w spektaklu Wojciecha Farugi *Matka Joanna od Aniołów*.

CIEŚLAK Tymczasem Wasz spektakl okazał się najlepszy. Pozytywne recenzje napisano w tytułach, które reprezentują polskie media od lewa do prawa.

KOŻUCHOWSKA Daleka jestem od wartościowania. Cieszę się, że spektakl się udał, że zebrał dobre recenzje i że nasza praca została doceniona. Najważniejsze są dla nas reakcje widzów, i choć do tej pory zagraliśmy niewiele ponad dwadzieścia razy dla 50% i dla 20% widowni, to zawsze były to bardzo poruszające spotkania.

CIEŚLAK A czy wiedziałaś, jak będzie dokładnie przebiegać praca i że jako aktorka o gwiazdorskim statusie wystąpisz w finale w białym kostiumie jako święta Kościoła katolickiego?

KOŻUCHOWSKA Do tego, co będzie w finale, dochodziliśmy w trakcie prac nad opowiadaniem Jarosława Iwaszkiewicza i myślę, że jakakolwiek pozasceniczna otoczka związana ze mną nie miała na to większego wpływu. Przynajmniej tak mi się wydaje, bo tekst i jego sens był dla nas najważniejszy.

CIEŚLAK Faruga o finale Ci nie powiedział?

KOŻUCHOWSKA Scenariusz nie był gotowy od razu w wersji ostatecznej, rozwijał się wraz z tworzeniem spektaklu. Nie, nie powiedział.

CIEŚLAK Może dlatego, że światy świętości i gwiazdorstwa zbiegają się w finale, a reżyser zagrał Twoim statusem?

KOŻUCHOWSKA Podoba mi się takie „oko” do widza. W finale można sobie na to pozwolić. W końcu to nie kościół, a teatr. Jedna z recenzji podkreślała wręcz, że spektakl jest wolny od aury gwiazdorstwa, zaś matka Joanna nawet za skromna.

CIEŚLAK Bo grasz mocno, ale oszczędnie.

KOŻUCHOWSKA I to tylko pokazuje, że to, jak jestem postrzegana w mediach, nie ma za wiele wspólnego z tym, co robię w teatrze. A jeśli reżyser chciał zażartować – ma do tego prawo.

CIEŚLAK Na tym polega teatr.

KOŻUCHOWSKA Ta wielowymiarowość bardzo mnie w teatrze pociąga.

CIEŚLAK A jakie były Twoje doświadczenia i skojarzenia z *Matką Joanną*, gdy przystępowałaś do prób?

KOŻUCHOWSKA Przygotowując się, skupiłam się na materiale literackim i wszystkich tematach związanych z tym fascynującym opowiadaniem. Czytałam dużo książek związanych z Iwaszkiewiczem, sięgałam głęboko do źródeł i to była wspaniała uczta. Z powodu pandemii nie mogłam pojechać do muzeum w Stawisku, ale dzięki świetnej książce *Inne życie. Biografia Jarosława Iwaszkiewicza* autorstwa Radosława Romaniuka mogłam się poczuć trochę tak, jakbym była gościem Iwaszkiewiczów, poznać lepiej ich relacje, emocje, obyczaje. Przede wszystkim dowiedziałam się więcej o skomplikowanej figurze jego małżeństwa i homoseksualnym związku z kochankiem, z którym dzielił życie, a jednocześnie nigdy nie zostawił żony, nawet kiedy zachorowała na chorobę psychiczną. Dopełnieniem w moich poszukiwaniach były *Portrety*, książka Marii Iwaszkiewiczowej, córki Jarosława, w opracowaniu Agnieszki Papińskiej, która sportretowała około stu osób, które przewinęły się w czasie okupacji przez dom w Stawisku. To wspaniała, inteligentna, zabawna publikacja o środowisku Iwaszkiewiczów, pokazująca przy tym, ile ludzkich istnień udało się im ocalić.

CIEŚLAK I co po tych lekturach zobaczyłaś w matce Joannie?

KOŻUCHOWSKA Wszystkiego po trochu z życia Iwaszkiewiczów, które odbija się echem w tym opowiadaniu i w postaci matki Joanny. Odbicie w tej postaci nie tylko osobistych relacji, ale też czasu, w którym Iwaszkiewicz pisał to opowiadanie, czyli okupacji, zewsząd wylewającego się zła, atmosfery strachu, a przy tym atawistycznej ludzkiej potrzeby normalnego życia. Iwaszkiewicz opowiedział to wszystko w bardzo nieoczywistej, interesującej i efektownej formie.

CIEŚLAK Matka Joanna gra opętanie, czy jest opętana?

KOŻUCHOWSKA Od tego pytania zaczęliśmy... i na tym pytaniu zakończyliśmy. Tak jak u Iwaszkiewicza nie ma na nie odpowiedzi, bo na tym polega tajemnica tego opowiadania. Matka Joanna jest fascy-

nująca, bo nieuchwytna, nie wiadomo, kiedy jest opętana, a kiedy z opętania robi spektakl.

CIEŚLAK A Ty, czy udzieliłaś sobie jednoznacznej odpowiedzi, czy balansujesz pomiędzy skrajnymi wariantami?

KOŻUCHOWSKA Kluczem do mojej pracy było poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, kim jest ta kobieta. Dla mnie jest osobą obdarzoną wielką ambicją bycia kimś wyjątkowym, a w uwarunkowaniach kulturowych i społecznych jej czasów najskuteczniej mogła to osiągnąć, zostając świętą, czczoną i zapamiętaną na wieki.

CIEŚLAK Jesteś w kulisach tworzenia świętości?

KOŻUCHOWSKA Pewnej niedzieli byłam na mszy u dominikanów na warszawskim Służewcu i usłyszałam zdanie: „Człowiek sam siebie nie może uświęcić”. I to zdanie stało się dla mnie kluczem do tej postaci. Matka Joanna postawiła na siebie, mając dobre intencje. Połączyła dążenie do doskonałości z marzeniem o świętości, co zgodnie z tym, co wiemy z żywotów świętych – bez Boga nie jest możliwe. Dlatego pojawia się też w przedstawieniu kwestia pychy, bo w im bardziej pyszny sposób człowiek dąży do świętości, tym bardziej od Boga się oddala i staje podatny na wpływy...

CIEŚLAK ...Złego.

KOŻUCHOWSKA Właśnie. Potem pojawia się fascynacja księdzem Surynem. Nie tylko jako mężczyzną, ale także kimś, kto ma podobną historię i doświadczenia. Kimś nieskazitelnym i wierzącym bez wątplenia. I ta czystość Suryna bardzo Joannę pociąga.

CIEŚLAK To męska dziewica, a więc tym bardziej kuszący cel.

KOŻUCHOWSKA Wyzwanie. Można na nim sprawdzić swoją siłę i przesunąć granice.

CIEŚLAK W scenie nadstawiania drugiego policzka, długiego wzajemnego policzkowania się Joanny i Suryna – objawia się perwersja.

KOŻUCHOWSKA W matce Joannie jest ogromna potrzeba przeżycia czegoś wyjątkowego. I w tej scenie to wzajemne zadawanie sobie bólu staje się czymś osobliwie przyjemnym, wręcz ekstatycznym, bo przeżywa się go z kimś dla siebie ważnym. To doświadczenie jest przełomowe dla obojga. Oczywiście, Suryn płaci najwyższą cenę.

CIEŚLAK Ma inny cel niż matka Joanna... Jest szczerzy.

KOŻUCHOWSKA Chciał jej pomóc i poświęcił się, chciał jedynie jej dobra, a ona to wykorzystała. Była bezwzględna.

CIEŚLAK A jak ważne jest dla postawy Joanny, że znalazła się w zakonie nie ze swojej woli?

KOŻUCHOWSKA W tamtych czasach kobiety były wychowywane na żony i matki. Córkę z bogatych rodzin tylko jeśli szły do klasztoru, mogły zdobywać wykształcenie, pisać, uczyć się medycyny, rozwijać

intelektualnie i duchowo. Był to rodzaj uwolnienia, ucieczki przed małżeństwem, które najczęściej było transakcją.

CIEŚLAK Iwaszkiewicz napisał, że Joanny nie interesuje życie wieczne, tylko spełnienie „tu i teraz”, co poza klasztorem nie jest możliwe.

KOŻUCHOWSKA Pewne jej cechy takie spełnienie umożliwiają. Na pewno ma charyzmę, temperament i posłuch. Miała świadomość, jak działa na ludzi i chciała więcej i więcej, nie знаła granic.

CIEŚLAK Padło już słowo „pycha”. Jak nazwać taką drogę do świętości?

KOŻUCHOWSKA Pracując nad spektaklem, sięgnęłam też po żywoty świętych – Katarzyny Sieneńskiej, Świętej Faustyny czy Świętej Teresy. To były osoby wielce uduchowione, a jednak poddawane trudnym próbom, wątpleniom, niepewnościom, co podpowiadało mi, że tam, gdzie jest wielka wola czynienia dobra, tam jest również wzmożone działanie Złego. Jednocześnie człowiek ma wolną wolę, wierzę w to głęboko, a Bóg nie robi nic wbrew niej. Ktoś mnie zapytał, jak matce Joannie udało się osiągnąć cel i zostać świętą, pomimo zła, jakie wyrządziła. Tak. To było trudne pytanie... Nieprędko znalazłam odpowiedź. W końcu pomyślałam, że ta jej niezrozumiała świętość w finale to najlepszy dowód na Boże miłosierdzie. Świętość po ludzku trudno jest pojąć.

CIEŚLAK Jak pracowaliście nad teatralną oprawą tego, co wyraża nadprzyrodzoność – pojawiającą się wszędzie sadzą, a wreszcie Twoim tańcem z siekierą i czarnymi łzami wypływającymi z oczu?

KOŻUCHOWSKA Wspaniały był Krystian Łysoń, autor ruchu scenicznego. Jego pomysły były karkołomne, ale fascynujące. Zapałam się, że to wszystko wykonam... Jestem ze szkoły Jerzego Jarockiego, u którego o efekciarstwie nie mogło być mowy i sama tego nie znoszę, dlatego bardzo uważnie dobieraliśmy środki. Decydowaliśmy się tylko na takie, które mogą ujawniać opętanie poza słowem – bez rwania sobie włosów z głowy czy mówienia strasznym głosem. Chcieliśmy pokazać, że człowiek bez działania ewidentnej, zewnętrznej siły nie mógłby się tak zachowywać. Wspaniale oddaje to scena z siekierą, która wprawia bohaterkę w ruch, nad którym ona nie jest w stanie zapanować: to siekiera wywija nią, rządzi nią. Dlatego też Joanna nie jest nadekspresyjna, tylko zgaszona, te opętania ją wyniszczają. Wojtek Faruga wiedział, że poruszamy się w materii, której prywatnie nie dotykam, trzymam się od niej z daleka. Nie wywołuję duchów, nie chodzę do wróżki, ani na poważnie, ani dla zabawy, a musiałam w tego rodzaju przestrzeń wejść.

CIEŚLAK Jak?

KOŻUCHOWSKA Zaproponowałam, żeby zaprosić na jedną z prób egzorcystę, bo ma konkretne doświadczenia pracy z ludźmi, którzy są lub mogą być opętani. Chciałam skonfrontować nasze wyobrażenia na temat opętań, które są często pokazywane bardzo spektakularnie, z tym, jak to wygląda rzeczywiście, kiedy człowiek zachowuje się niewytłumaczalnie z logicznego punktu widzenia. Dowiedziałam się, że są ludzie, którzy egzaltują się pewnym przeżyciem, pogłębianiem go, co może stanowić rodzaj mistyfikacji, do tego są też osoby z chorobami



fot. Magda Hueckel / Archiwum Artystyczne Teatru Narodowego

Matka Joanna od Aniołów, reż. Wojciech Faruga, Teatr Narodowy w Warszawie [2020]

psychicznymi, ale istnieje opisany kanon zachowań, który poświadcza, że możemy mieć do czynienia z prawdziwym opętaniem.

CIEŚLAK Egzorcysta dawał Ci wskazówki?

KOŻUCHOWSKA Nie chciałam wskazówek, jednak takie spotkanie uważałam za konieczne w pracy nad tak delikatną materią. To kwestia konkretnej wiedzy, doświadczenia i uczciwości. Mam nadzieję, że widzowie czują to w naszych rolach.

CIEŚLAK A czy zastanawiałaś się nad kostiumem Joanny w finale spektaklu, skromnie białym, a jednocześnie obwieszonym ozdobami, które czystość zakłócają?

KOŻUCHOWSKA Chodzi Ci o te „żyrandole”?

CIEŚLAK Tak.

KOŻUCHOWSKA Miało być ich więcej, ale przetrwała ledwie połowa.

CIEŚLAK Zastanawiam się nad reżyserską ironią w sprawie odpustowej świętości Joanny.

KOŻUCHOWSKA Wiara bywa różna, uduchowiona i odpustowa. Czasem przybiera postać tanich odpustowych świecidełek, choć chcielibyśmy, żeby była głęboka i szlachetna jak czerń habitu matki Joanny w pierwszej scenie. Ironię można też wyczuć w monologu, który mówię: „Matka Joanna zatrzymywała się w kolejnych miastach, gdzie za sprawą jej habitu, z plamami oleju świętego Józefa, dokonywały się kolejne uzdrowienia...”. Brzmi ryzykownie? Cóż. Jezus nakładał błoto na oczy niewidomych i odyskiwali wzrok... Też brzmi ryzykownie, prawda? Myślę, że odbiór tego spektaklu zależy od stanu ducha widza.

CIEŚLAK Wspomniałaś już o tym, co sprawiło, że w 2013 roku pożegnałaś się z teatrem, jak się okazało, na siedem długich lat – ale jak to wszystko dokładnie przebiegało?

KOŻUCHOWSKA Życiowe i zawodowe okoliczności. Po premierze *Kotki na gorącym blaszanym dachu* okazało się, że jestem w ciąży – zagrożonej, i muszę leżeć. Mieliśmy nawet zakontraktowane tournée po Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, ale wiadomo było, że już tam nie pojedę i potrzebne było zastępstwo. Kiedy urodziłam Jasia, musiałam wrócić na plan *Rodzinki.pl*, której producenci z myślą o mnie zrobili roczną przerwę w produkcji. Na wznowienie zdjęć i na mnie czekała cała ekipa. Jednocześnie dostałam bardzo kuszącą propozycję zagrania głównej roli w serialu napisanym z myślą o mnie, czyli *Druga szansa* w TVN. Zaangażowałam się w ten projekt, bo to są prezenty od losu, które rzadko się zdarzają. Z kolei w Teatrze Narodowym spektakle, w których grałam wcześniej, zeszły z afisza z przyczyn ode mnie niezależnych. Dyrektor Englert pytał mnie, czy zagrałabym ponownie w *Kotce*, ale czułam, że ten pociąg już odjechał. Uszanowałam moją decyzję, za co jestem mu wdzięczna. Recenzent, który ku własnemu zaskoczeniu wywołał falę medialnej krytyki, przeprosił mnie za to, co i w jaki sposób napisał. Żyjemy w jak najlepszej zgodzie. Tamto doświadczenie nauczyło mnie, że muszę mieć system ochronny na krzywdzące mnie opinie, na które nie mam wpływu. Zresztą jak na wszystkie trudne doświadczenia, także innego rodzaju.

CIEŚLAK Jakież?

KOŻUCHOWSKA Takie, które przynosi życie i zwała cię z nóg. Katastrofa smoleńska.

CIEŚLAK Pamiętam, że 10 kwietnia 2010 roku byliśmy umówieni przed poranną próbą na rozmowę w związku z premierą *Księżniczki na opak wywróconej*, tymczasem...



fot. Magda Hueckel / Archiwum Artystyczne Teatru Narodowego

Matka Joanna od Aniołów, reż. Wojciech Faruga, Teatr Narodowy w Warszawie [2020]

KOŻUCHOWSKA To był chyba najtrudniejszy moment w mojej pracy teatralnej. Teatr Narodowy znajduje się w centrum Warszawy, przez co był w centrum wydarzeń związanych z żałobą po katastrofie. Właśnie koło Narodowego przejechało dziewięćdziesiąt sześć trumien na plac Piłsudskiego. Tu odbywały się wszystkie uroczystości, a wcześniej przygotowania do nich, czemu towarzyszyły policyjne kordony, blokady, przez które przechodziłam każdego dnia. A szłam przez tłumy płaczących ludzi. Dlaczego o tym mówię? Bo próbowaliśmy komedię. Pamiętam bardzo silne poczucie zwątpienia. Zastanawiałam się, czy to, co robimy, ma sens. Przecież życie było gdzie indziej, a my musieliśmy zamknąć się w teatralnej iluzji. A ja nie chciałam zapomnieć o tym, co się wydarzyło i odcinać się od tego. Chciałam przeżywać żałobę ze wszystkimi. Decydujące było stanowisko dyrektora Jana Englerta, który podkreślał, że mamy misję, bo aktorstwo to rodzaj posłannictwa. Podkreślał, że powinniśmy być ponad emocje i robić swoje. To się sprawdziło. Krótko po żałobie odbyła się premiera i zapamiętałam wyjątkowo ciepłe przyjęcie. Ludzie mieli potrzebę odreagowania tego, co się wydarzyło 10 kwietnia i działało potem przez kolejne tygodnie. Wtedy poczucie sensu tego, co robimy, powróciło ze zdwojoną siłą.

CIEŚLAK Czy – w innej sytuacji i w innej skali – podobnie było podczas pandemii?

KOŻUCHOWSKA Premiera *Matki Joanny od Aniołów* była planowana w marcu 2020 roku, kiedy ogłoszono pierwszy lockdown. Emocje, jakie w sobie nosiliśmy, były – trochę jak forma u sportowców na najważniejsze w sezonie zawody – nastawione na ostatnią prostą, czyli premierę. I gdy byliśmy już prawie gotowi, zamknięto teatry. Czas mijał i, mówiąc kolokwialnie, spektakl z nas uciekał. Trudny był powrót do prób, do tego, co wcześniej zbudowałam, i w pewnym sensie zaczęłam pracę na nowo, a rola, siła rzeczy, była już inna.

Teraz, gdy rozmawiamy, kiedy pandemia osiąga swoje szczyty, codziennie docierają do nas informacje o kolejnych zakażeniach i ludziach, którzy umierają, a my znowu pracujemy nad nowym spektaklem *Piknik pod Wiszącą Skalą*, po to, aby, gdy tylko teatry się otworzą, wyjść do widza

z nową propozycją. Nie chcemy zaprzepaścić tego czasu i codziennie w gronie kilku, kilkunastu osób, obawiając się, czy nie narażamy się niepotrzebnie – pracujemy z zachowaniem wszystkich możliwych środków ostrożności.

CIEŚLAK Jak przyjmujesz coraz głośniejszą dyskusję o kontrowersyjnych metodach pracy z aktorami, czy wręcz o przemocy, a także molestowaniu. Nie ukrywam, że mam na myśli Twojego mistrza Jerzego Jarockiego. Jeszcze za jego życia aktorzy mówili, że praca z nim bywa stresująca.

KOŻUCHOWSKA Pamiętam, że zdarzały się od kolegów telefony: „Przyjeżdżaj, bo nie dajemy rady”. Przyjeżdżałam, a Profesor mówił „Gosiu, usiądź tutaj, zobacz, popatrz...”.

CIEŚLAK Miałas na niego dobry wpływ?

KOŻUCHOWSKA Chyba działałam łagodząco. Poza tym w Warszawie Jarocki nie był już tym Jarockim, jakiego pamiętano z Krakowa bądź Wrocławia. Choć zdarzały się momenty, że się do kogoś „przypinał” i potrafił być bezwzględny.

CIEŚLAK Na czym to polegało?

KOŻUCHOWSKA Uwagi dawał merytoryczne, ale był też wnikliwym psychologiem, wiedział, co jest piętą achillesową każdego z aktorów i potrafił w to celnie uderzyć. Zazwyczaj na tyle trafnie, że zabolalo. Nie lubiłam tego, bo nie lubię pracować w konflikcie czy w stresie. Był niezwykle wymagający wobec aktorów, oczekiwał pełnego poświęcenia i gotowości, lubił widzieć od razu efekt, który zaplanował. Ale to nie było znęcanie się czy metodyczne niszczenie kogoś. Sam był tytanem pracy, nie stosował wobec siebie żadnej taryfy ulgowej. Uwielbiałam z nim pracować, a granie w jego spektaklach, tak perfekcyjnie skrojonych, było wielką przyjemnością. Geniuszom wybacza się więcej. Zwłaszcza, gdy końcowy efekt jest porywający, myślimy: „Jednak było warto. Może

nasze wyrzeczenia miały sens”. Ale to działa, kiedy mamy do czynienia z artystami, a nie z zakompleksionymi nieudacznikami, którzy naszym kosztem reperują swoje ego... Moim zdaniem jednak żaden cel, w tym artystyczny, nie usprawiedliwia wyrządzania komukolwiek krzywdy, chyba że ktoś sam wyrazi na to zgodę.

CIEŚLAK Jak to rozumieć?

KOŻUCHOWSKA Kiedy byłam dziewczynką, marzyłam, żeby zostać baletnicą i obejrzałam film o Annie Pawłowej. Wynajęła sobie nauczyciela, który w sali baletowej stał pośrodku z batem, jakich używają dorożkarze i tresował Pawłową jak konia, aż do momentu, kiedy padała ze zmęczenia. Zapadło mi w pamięć to, że można aż tak dążyć do perfekcji, by ryzykować przesunięcie swoich granic do kolejnych niewyobrażalnych punktów.

CIEŚLAK Jak jest naprawdę: czy aktor może zrezygnować raz w sezonie z grania w spektaklu, do udziału w którym nie ma przekonania?

KOŻUCHOWSKA Pamiętam jeszcze w Teatrze Dramatycznym, jak dyrektor Piotr Cieślak, tuż po atakach na World Trade Center, przyniósł sztukę Hanocha Levina *Morderstwo*. Człowiek człowiekowi był w niej wilkiem, nie było światła nadziei w tunelu w tym tekście. Zapytana o opinię, powiedziałam, że gdybym miała wpływ na wybór repertuaru, byłaby to ostatnia sztuka, którą bym chciała wystawić w teatrze, bo jesteśmy codziennie bombardowani złymi informacjami – i wybrałabym tekst, który podtrzymuje wiarę w człowieka. Po próbie poszłam do dyrektora z prośbą o możliwość skorzystania z zasady, o której wspomniałeś. Z dyrektorem Piotrem Cieślakiem miałam bardzo dobrą relację, zawdzięczałam mu angaż do Dramatycznego, jednak odpowiedział, że nie ma takiego prawa, na jakie się powołuję, a moja postawa jest nieetyczna wobec zespołu. Ja miałam wobec tego tylko jeden wybór.

CIEŚLAK Jaki?

KOŻUCHOWSKA Zapytałam, czy mam wziąć urlop bezpłatny.

CIEŚLAK Dla początkującej aktorki to ryzykowne.

KOŻUCHOWSKA Ale nie mogłam postąpić inaczej. To było uczciwe.

CIEŚLAK Dyrektor Cieślak się zdziwił?

KOŻUCHOWSKA Znał mnie i wiedział, że potrafię być bezkompromisowa. Odbyla się premiera przedstawienia beze mnie, ale widziałam je. Zagrane było siedem razy i zeszło z afisza, ponieważ nie było na nie chętnych widzów. Kobięca intuicja... Dyrektor się na mnie nie obraził i wróciłam do pracy.

CIEŚLAK Z tego wynika, że odmowa udziału w spektaklu może zakończyć się utratą pracy.

KOŻUCHOWSKA Różnie to bywa, to jest w naszej aktorskiej materii bardzo nieprzewidywalna sytuacja.

CIEŚLAK Zapytam o kanoniczną już sytuację: czy Joanna Szczepkowska dobrze zrobiła, odpowiadając na spektakl Krystiana Lupy swoim „performansem”, czy powinna raczej zrezygnować z roli na miesiąc przed premierą?

KOŻUCHOWSKA To była jej decyzja w sytuacji, której nie byłam świadkiem, więc trudno mi się odnieść i nawet nie chcę. Jestem za uczciwymi i jasnymi rozwiązaniami. Widocznie w tej konkretnej sytuacji aktorka uznała, że nie ma innego wyjścia. Nasza praca jest zespołowa, decydując się na udział w spektaklu, bierzemy też odpowiedzialność za koleżanki i kolegów. Dyrektor Englert żartuje, że gdyby każdy mógł decydować o swoim udziale w spektaklu po wywieszeniu obsady, nigdy nie powstałby żaden spektakl, więc...

CIEŚLAK Jaka jest Twoja opinia w sprawie fuksówki?

KOŻUCHOWSKA Kiedy dowiedziałam się, że rektor Dorota Segda w krakowskiej szkole teatralnej ją zlikwidowała, pomyślałam, że to wspaniała decyzja. Tyle lat powtarzano, że to tradycja. Wspominam tę tradycję fatalnie. Ta swego rodzaju fala, przez którą przechodzili świeżo upieczeni studenci aktorstwa, zatruwała moje największe marzenie o studiowaniu w szkole teatralnej i o aktorstwie. Właśnie je spełniłam, zdałam egzaminy i zamiast korzystać z mojej euforii, zamiast poznawać starszych studentów i profesorów, musiałam walczyć o przetrwanie. Nigdy nie zapomnę tzw. kwarcówki. W sali gaszono światło, świecono nam lampą w oczy i pastwiono się pytaniami w rodzaju: „Pani Kożuchowska, co pani sobie myśli? Pani jest fuksiem, czyli nikim”. To nie było przyjemne. Myślałam: „Co ja tutaj robię? W tym czasie, kiedy ktoś się nade mną znęca, tracę cenny czas na pracę nad wierszem, prozą czy piosenką, którą miałam na następny dzień przygotować”. Mieszkiałam u rodziny pod Warszawą. Kiedy dręczono mnie kwarcówką, w głowie miałam myśli, czy po 23.00 nie ucieknę mi z placu Wilsona ostatni autobus. Jak wtedy dostanę się do domu na obrzeża miasta? Nie miałam pieniędzy na taksówki. Poczucie bezsensowności tego wszystkiego wzmagало dodatkowo to, że już eksperymentalny tryb studiów stresował nas ponad miarę. Na mój rok przyjęto trzydzieści siedem osób zamiast, jak to wcześniej bywało, dwudziestu paru. To oznaczało ogromną konkurencję. Wiedzieliśmy, że kilkanaście osób nie przejdzie na drugi rok. A tu jeszcze fuksowanie. Pamiętam, jak płakałam. Na szczęście fuksówka minęła i dalej już studia wspominam wspaniale, tak jak całą szkołę. Moimi opiekunami roku byli Maja Komorowska i Wiesław Komasa. Zarówno z koleżeństwem, jak i z profesorami przyjaźnię się do dziś.

CIEŚLAK A Ty później fuksowałaś?

KOŻUCHOWSKA Mnie takie zabawy nie pociągają. Jak ktoś był bezczelny, pytałam, co najwyżej, czy wie, jak się nazywam – fuksowani muszą bowiem nauczyć się imion i nazwisk wszystkich studentów. Myślę, że to było największe okrucieństwo, na jakie się zdobyłam. Dziś patrzę na tradycję fuksowania jeszcze gorzej. Przecież gdy kończy się szkoła, gdy zaczynamy pracować – zaczyna się prawdziwa fuksówka, którą jest nasza praca. Nasze życie. ■